

TEATR ANDERSENA INGA NA LINII FRONTU

KACPER SULOWSKI

Pierwszy spektakl Teatru Andersena w nowym sezonie to kolejny głos za tym, że do teatru dla dzieci powinni częściej chodzić także dorośli. Ale do tego trzeba odwagi. Czy widzowie są na to gotowi?



Inga żyje w idealnej, książkowej rodzinie. Mama, tata, ona i młodsze bliźniaki. Rodzice, jak to rodzice, czasem się pokłóca, ale za każdym razem jakoś znajdują nić porozumienia. Tylko nie wiedzieć czemu, zawsze godzą się w łazience. Inga musi wtedy pilnować rodzeństwa, żeby nie podsłuchiwało. „Na zgodę” jest też wspólne śpiewanie. Tata basem, mama sopranem, Inga i dzieciaki na swój sposób. Ten dom to wspólnota i schronienie. Tutaj nawet muchy czują się bezpiecznie. Zupełnie inny świat widać w telewizorze. Oślepiające wybuchy, przerażające krzyki, serie wystrzałów. Wojna. Wszędzie wojna. Całe szczęście, że na pilocie jest guzik z napisem „off”.

KAMILA PITUCHA / AGENCJA GAZETA



Mama, tata, wojna i ja

ZAKŁADNICY, JEŃCY, POSŁAŃCY

W końcu dochodzi do kłótni, po której rodzice nie zamykają się, jak zwykle, w łazience. Śpiew też na nic. Tata odchodzi. Wcześniej dużo krzyczy, mama dużo płacze. On poznał kogoś innego, ona nie może się z tym pogodzić. Decyzja jest nieunikniona. Rozwód. Dla rodziców to nowy rozdział. Dla dzieci koniec świata, jak wybuch wojny. Wtedy świat z telewizora przenosi się do życia Ingi i jej rodzeństwa.

Zaczyna się tułaczka. Tydzień u mamy, tydzień u taty. Żeby nie zapomnieć roweru, książek do szkoły i pieniędzy na wycieczkę. „A fajna dziewczyna taty?” „A mama sobie już kogoś znalazła?” Gro Dahle, a za nią reżyserka spektaklu Simone Thiis używają dużych i odważnych porównań. Dzieci jako zakładnicy, jeńcy i posłańcy. Uchodźcy z pudłami, w które pakują całe życie. Wciąż na linii frontu, w kotle pytań, oskarżeń i wzajemnej niechęci obojga rodziców. W końcu Inga nie wytrzymuje.

RECENZJA

RODZINA JAK KAŻDA

Świat w spektaklu „Mama, tata, wojna i ja” zbudowany jest z tekturowych pudeł. Kartony służą zarówno do budowania, jak i burzenia rzeczywistości. To one są świadkami cudownych wspomnień i traumatycznych przeżyć. Nie wiadomo tylko, które z nich to opakowanie czekoladek, a które jest puszką Pandory. Bo w pudełko można włożyć wszystko, o czym chce się zapomnieć. W ostateczności można nawet w nim zniknąć. Reżyserka daje tu aktorom sporo swobody. W układaniu i rozrzucaniu elementów scenografii narysowała wyłącznie schematy, ustępując pola zręczności i improwizacji aktorów. W kreowaniu bohaterów postawiła na naturalność i przejrzystość. Zabieg świadomy - pokazać zwyczajną rodzinę, pod którą kryją się miliony podobnych. Szkoda, że każdą z postaci narysowała tak cienką i niewyraźną kreską. Nadanie im choćby po jednej charakterystycznej cesze dodałoby spektaklowi więcej kolorytu. Wyszła z tego rodzina każda. Każda, czyli trochę nijaka. Aktorzy za to robią co mogą, żeby pogodzić się z zupełnie nietea-

tralną przestrzenią sali kameralnej CSK. Brak sceny, kurtyny i kulis, a także niesprzyjające aktorom gabaryty sali momentami skutecznie przeszkadzają w odbiorze.

Reżyserka Simone Thiis (ta sama, która dwa lata temu przeniosła na scenę „Złego Pana”) nikogo tu nie oskarża, nie pyta i nie odpowiada. Zwraca uwagę, że to, w jaki sposób dorośli widzą świat, znacznie różni się od obrazu jaki mogą mieć ich dzieci. „Mama, tata, wojna i ja” to spektakl minimalistyczny i oszczędny w formie, ale wielki w warstwie emocjonalnej. Serie krótkich scen i szczątki zdań połączone z dynamicznymi efektami uderzają do głowy i zmuszają do refleksji.

To kolejna próba podjęcia ważnego i niewygodnego tematu, o którym ciężko jest rozmawiać nawet dorosłym. „Andersen” po raz kolejny mówi, że teatr dla dzieci powinien być miejscem, nie tylko rodzinnej rozrywki, ale i solidnej refleksji. Po „Złym Panu” i „Grzecznej” (obydwa oparte na książkach tej samej pisarki) możemy już mówić o pewnym nurcie, który do teatru dla dzieci mógłby sprowadzić także dorosłych. Tylko czy jesteśmy na to gotowi? 🌟